

RECENZJA TEATRALNA

Poruszający spektakl Kani

Jacek Wakar

krytyk teatralny

Z teatrem Grażyny Kani dotąd nie było mi po drodze. Owszem, doceniałem ostrość wystawionej w gdańskim Wybrzeżu głosnej „Beczki prochu”, za wartość miałem sterylną czystość zrobionej przed rokiem w Dramatycznym „Wiary, nadziei, miłości” Horvátha.

Jednak w obu przedstawieniach znać było, że mamy do czynienia z artystką wykształconą w Niemczech, od tamtejszych reżyserów przejmującą niewzruszony chłód w budowaniu scenicznych światów. Ów chłód udzielał się także widzom. Na bohaterów spektakli Kani patrzyliśmy jak na owady pod mikroskopem.

Z „Blackbird” jest inaczej. Tu nie da się zachować bezpiecznego dystansu, odizolować się od bohaterów, myśleć o czym innym. Una i Ray są w pułapce zamkniętego pokoju i my jesteśmy w pułapce. Wraz z tymi ludźmi musimy wrócić do przeszłości, choćby to miało boleć jak wszyscy diabli.

Sztukę napisał David Harrower, brytyjski dramaturg znany dotąd w Polsce z „Noży w kurach”, które przed kilkoma laty zwiędziały kilka naszych scen. „Blackbird” to utwór lepszy, bowiem Harrower uwolnił go od natrętnej metafizyki, zrezygnował z poprzednio tak drażniących symbolicznych gier. Postawił na ludzi, ich rany, ich ból. Wiedział, że to wystarczy, by powstała przejmująca

opowieść. Jakże daleka od płaskiej doraźności.

Miłośnicy gazetowego teatru po swoim „Blackbird” zinterpretują. Powiedzą, że to mocna rzecz o seksualnym wykorzystywaniu nieletnich, o tym, że dziecięce traumy nigdy nie dadzą o sobie zapomnieć. Podsuną prasowe czołówki z ostatnich dni, by dostrzec w Brytyjczyku wieszczą publicystę. Że niby on to wszystko przewidział, bo nasz świat parszywy, czasy podle, a ludzie zdeprawowani. Wyjdzie na to, że w Teatrze Dramatycznym powstał jakże potrzebny spektakl na aktualny, ważki temat. Będzie słusznie, miary dyktować będzie szelest gazety. Tymczasem nic bardziej błędnego. Grażyna Kania i jej aktorzy nie zamieniają teatru w telewizyjne studio programu „Interwencja”.

Nie interesują ich uogólnienia ani stwierdzanie, że to fatalnie, że starsi panowie molestują małe dziewczynki. No fatalnie, ale od takich prawd nie jest teatr. Teatr wystawia rachunek krzywd, ale nie oczekuje jego spłaty. Una i Ray spotkali się po latach. Każde nosi na sercu blizny po tamtym wstydzie. Każde pamięta. Teraz dziewczyna chce zrzucić to z siebie na zawsze, jeszcze raz skazać winnego. Tym razem na wieczną pamięć, brak ulgi nawet we śnie.

Spektakl w Dramatycznym nie jest jeszcze jedną, najmisterniej prowadzoną damsko-męską grą. Małe ma znaczenie, kto w dialogu Julii Kijowskiej i Adama Ferencego przejmuje pałeczkę, kto atakuje, a kto

odpowiada. Nie ma suspense. Tak, Ray jest winny, nie wypiera się, odsiedział nawet za kratami wyrok. Tak, Una ma prawo oczekiwać od niego zadośćuczynienia, bo takich ran nie uleczy żadna urzędowa kara.

Sila przedstawienia Kani, aktorstwa Kijowskiej i Ferencego polega właśnie na tym, że oglądając

Autor „Blackbird” David Harrower zrezygnował ze znanej z poprzednich utworów metafizyki i symbolicznych gier. Postawił na ludzi, ich rany i ich ból

„Blackbird”, trzeba uwolnić się od najbardziej nawet słusznych sądów. Zapomnieć o gazetowych czołówkach z tych dni. Spojrzeć na Raya i Unę jak na parę postaci z antycznej tragedii. Rayem kierował los, nie zagłuszył w sobie zła, które jest w każdym człowieku. Unę przypadek postawił na jego drodze. Teraz oboje są dotknięci. Oboje czują, jakby nad nimi wisiało fatum. Po „Wiary, nadziei, miłości” wiadomo było, że Julia Kijowska to talent nieprzeciętny.

Wymyka się stereotypom urody, bywa twarda, kanciasta, by za chwilę dać swej bohaterce miękkość i bezradność. Jej Una próbuje oskarżać mężczyznę, ale brakuje jej

sił. To kobieta zaplątana we własną dziecięcą przeszłość, a dziś w seksualność. Odważna, wytrzymalna rola. Jakże odległa od wytartych aktorskich ścieżek. Imponujące, jak w jej cień świadomie usuwa się Adam Ferency, jak świadomie zostawia pierwszy plan młodszej koleżance. Jego Ray to człowiek wyco-

fany, skrywający skazę nie do usunięcia. Ferency głosem, ruchem, kilkoma drobnymi gestami ukazuje, że dzisiejsza, bezpieczna niby egzystencja jego bohatera to tylko mrzonka, iluzja, która w każdej chwili może rozsypać się jak domek z kart. Wtedy Ray zostanie sam ze sobą, choć już teraz raz po raz

zapada się w swoje ciało. Świetny aktor pokazuje to zadziwiająco, a przy tym – by tak rzec – skromnie, jakby mimochodem.

Oboje aktorzy tworzą duet, jakiego naprawdę dawno w polskim teatrze nie mieliśmy – bólu i ostrości, ułamków czułości i współczucia. Takie też jest przedstawienie Grażyny

Kani – zrobione z bólu, a nie z niepotrzebnej dramatyczności. Dla tych, co w sztuce gardzą najsłusznieszą nawet, najbardziej aktualną publicystyką.

„Blackbird” Davida Harrowera, reżyseria Grażyna Kania. Teatr Dramatyczny w Warszawie. Premiera 28 października 2006 roku



Julia Kijowska w spektaklu „Blackbird” w Teatrze Dramatycznym